

nego życia codziennego wychodzących zainteresowań.

Celowo używam słowa „zmuszać“, bo w pojęciu kultury tkwi pierwiastek pewnego wysiłku i pewnego przewyciężenia. Człowiek jest z natury swej istotą bardziej leniwą i bardziej utilitarną niż się na pozór wydaje, bardzo łatwo a nawet chętnie usuwa ze swego pola widzenia rzeczy, które nie służą bezpośrednio jego życiowym i praktycznym celom. Znajduje w tym nawet pewną przyjemność, pewne zadowolenie swego egocentryzmu.

Mnie obchodzi, czym opryskiwać na wiosnę sad, jaki ułożyć budżet domowy, jak zorganizować dom, a nie, co właściwie myślała Izabella d'Este i co chciał powiedzieć Norwid w swym Promethidionie. Te rzeczy są dla mnie ważne, tamte w gruncie rzeczy mnie nie obchodzą. To jest może nie wyrażone słowami, lecz w podświadomości nurtujące poczucie wielu ludzi w stosunku do zagadnień kultury umysłowej.

I to jest reakcja ludzi ze sobą szczerych. Ludzie bardziej dbający o swój fason wewnętrzny wzdychają ze smutkiem: jakież to piękne i ciekawe rzeczy, ale cóż? czyż mam czas i możliwość tymi sprawami się zajmować? Jestem zaharowany i przemęczony. Ale jeżeli tak całkiem obiektywnie w te zaharowane życia spojrzemy, zobaczymy, że (oczywiście poza pewnymi wyjątkami) w tych po brzegi pełnych życiach jest jeszcze dość czasu na cały szereg zajęć ubocznych i rozmaitych rozrywek. Jeżeli nie ma miejsca na zajęcia umysłowe, na umysłowe rozrywki, to w gruncie rzeczy dlatego, że nie ma dla nich dość szczerych i prawdziwych zainteresowań. Że te właśnie rozrywki i zainteresowania nie są „dość potrzebne i dość konieczne“. I nie może być inaczej. Przysłowie, że apetyt przychodzi z jedzeniem nie sprawdza się w żadnej dziedzinie z taką ścisłością, jak właśnie w dziedzinie zainteresowań umysłowych, intelektualnych. Człowiek, który pierwszy raz w życiu idzie do teatru, może być przedstawieniem olśniony, nie jest teatrem i jego zagadnieniami zainteresowany. I dopiero człowiek często do teatru chodzący zaczyna do niego nabierać gustu, a nabiera go razem z pewnym znawstwem. I dopiero, gdy może sobie urobić własne zdanie, oparte na porównaniu o grze aktorów, o sposobie wystawy, metodach reżyserowania i t. d., zaczyna się teatrem naprawdę interesować, coraz częściej ma ochotę do teatru chodzić, z czasem staje się to dla niego koniecznością i przymusem. I tak jest ze wszystkim. Człowiek, któryby po raz pierwszy czytał książkę historyczną, ruszałby ramionami, myśląc w głębi duszy, że są to sprawy obojętne i zwykłe zawracanie głowy. I dopiero człowiek z historią obznajmiony zaczyna w książkach historycznych smakować, zaczyna się nimi interesować i pasjonować. Dzieje się tak, gdyż człowiek nie może się naprawdę zajmować rzeczami i sprawami, w które nie może własną

twórczą i krytyczną myślą wkraczać. I dopiero, gdy w jakiejś sprawie czuje się na siłach głos zabrać, z nią współżyć i współtworzyć, zaczyna się nią naprawdę interesować, dopiero wtedy staje mu się ona potrzebna i konieczna.

A jeżeli tak ma się rzecz z poszczególnymi dziedzinami zainteresowań, ma się w stopniu może jeszcze wyższym w stosunku do zainteresowań intelektualnych i umysłowych w ogóle. Aby się naprawdę zająć i przejąć sprawami i zagadnieniami olbrzymiego i zawilego świata umysłowego, świata sztuki, nauki i idei, trzeba się weniędrzeć, trzeba wenię wejść z pewnym wysiłkiem. Ten wysiłek w zapracowywaniu, trudnym i pochłaniającym życie ziemiańskim jest może większy niż w życiu inaczej zorganizowanym i innymi torami płynącym. Trzeba pewnego a nawet nieraz olbrzymiego wysiłku, aby z podwórza przeczucić się w renesansowe dziedzińce, aby od spraw gminy i parafii przeczucić się w kręgi obejmujące sprawy ras i zagadnienia globu. Trzeba tu przewyciężać nie tylko trudności zewnętrzne, jak tak dotkliwy na wsi brak książek, pism, styczności z wielkim ruchem umysłowym i artystycznym, trzeba przewyciężać lenistwo i zmęczenie. Ale mam wrażenie, trzeba przewyciężać przede wszystkim głębiej niż przypuszczamy zakorzenione poczucie zbędności tych zainteresowań.

Bo nie wątpię, że każda z pań po męczącym dniu pracy znajdzie jeszcze siły i nazwijmy — to męstwo, aby wieczorem zrobić rachunki, uporządkować rejestra, zrobić zeznanie, o ile zajdzie tego potrzeba, ale nie wiem, czy znajdzie tę samą energię, aby zagłębić się w poważnej książce lub przedyskutować z otoczeniem jakieś zagadnienie estetyczne lub społeczne. A dzieje się tak, ponieważ wie i rozumie, że zeznania i rejestry są konieczne, a zagadnienia estetyczne czy naukowe uważa w głębi duszy jeśli nie za zbędne to za zbytłowne, wysiłek w tym kierunku robiący uważa za rodzaj luksusu i może nawet ma skrupuły czy ona, zaharowana istota, ma prawo na taki zbytłwiek sobie pozwolić. Jako rozrywka owszem, ale jako wysiłek właściwie dla czego?

I tu, mam wrażenie, istnieje najgłębsze i zasadnicze nieporozumienie co do zagadnień t. zw. umysłowej kultury, umysłowego i intelektualnego życia. Oczywiście każdy człowiek myślący ma teoretyczne zrozumienie dla potrzeby wyższego poziomu intelektualnego i kulturalnego. Nie zdarzyło mi się spotkać pani, ziemianki (bo pod tym kątem na razie te rzeczy rozpatrujemy), któraby tego zrozumienia nie miała, któraby nie rozumiała i nie przyznawała, że dwór musi być kulturalnym ośrodkiem, że dom, w którym jest młodzież, tej atmosfery potrzebuje, że ta atmosfera jest pod każdym względem korzystna, pożyteczna, potrzebna, przyjemna i t. d. Ale choć tak powszechnie spotyka się ludzi mających rozumienie potrzeb kulturalnych niejako dla drugich, dla domu, otoczenia, dzieci i t. d. znacznie rza-